

„Latające prezenty – opowiadanie świąteczne”

Hej! Mam na imię Julia. Opowiem Wam pewną historię... O nie!!! Zgubiłam kartkę, na której ją zapisałam! Spokojnie Julka... Tylko spokojnie... Na pewno się znajdzie... Ok. To było cztery lata temu... Nie!!! To nie ta historia! Spokojnie, na pewno znajdę gdzieś właściwą. A może ta:

Dawno temu... To też nie... O! To już chyba to. To było tak...

6grudnia, w Mikołajki... O szóstej rano obudził mnie mój starszy brat Antek. Ja nie cierpię, gdy ktoś mnie budzi! To nie ma sensu! Wyobraźcie to sobie – ja sobie spokojnie śpię, a nagle przychodzi mój brat i mnie budzi! I to jeszcze tak wcześnie! To jest okropne! Ale zaraz... Przecież dziś są Mikołajki! Całą noc (a właściwie to 5minut, bo tyle zajęło mi zaśnięcie) czekałam na prezenty! Tym razem wstałam o wiele szybciej niż zwykle gdy ktoś mnie budzi

– Co dostałeś? – zapytałam Antka ziewając jednocześnie.

– Chodź do mnie to zobaczysz – odpowiedział. Poszliśmy razem do jego pokoju. Przed jego łóżkiem stała piękna brokatowa torba z bałwankiem, saniami, reniferami przywiązanych do sań ze Świętym Mikołajem i z czerwono-biało-zielonym napisem Merry Christmas.

– Patrz Jula! – powiedział i podniósł bluzę z ludkami z „Among us”.

– No super – stwierdziłam i ziewnęłam trzy razy.

– Ale to nie wszystko! – krzyknął wyraźnie dumny ze swoich prezentów. – Mam jeszcze to! – pokazał mi etui na telefon z pokemonami.

– Nie ma lepszych prezentów... - powiedziałam z ironią.

– To prawda! – odpowiedział mi Antek. – Ale mam jeszcze jeden, ostatni prezent!

– No jaki? – spytałam i ziewnęłam tyle razy, że nawet nie udało mi się policzyć (chyba dziesięć).

– Spójrz! – rzekł do mnie trzymając prezent w górze. Ja spoglądałam na prezent tyle czasu, w ile dowiedziałam się, że to kalendarz adwentowy, czyli tylko rzuciłam na niego okiem, bo naprawdę chciałam wyjść z jego pokoju poszukać moich prezentów.

– Mogę już... - chciałam powiedzieć, ale mój brat mi przerwał, bo widocznie nie usłyszał i zapytał

– Zgadnij co jest w środku? No, w okienkach.

Odpowiedziałam że nie wiem i chcę już zobaczyć moje prezenty.

– Dobra, za chwilę pójdziesz, ale najpierw popatrz na ten kalendarz. – powiedział, a ja przyglądając się prezentowi nie dostrzegłam nic ciekawego. Może tylko dla mnie nie było to ciekawe? Na kalendarzu adwentowym Antka było trzydzieści Pokemonów, 2 ludki z „Among us” i jeszcze na okienku numer 24 narysowany był telefon. „Among us” i „Pokemon go” to takie gry, w które grają prawie wszyscy. Ja nie rozumiem co jest w nich takiego fajnego. Lalki Barbie są dla mnie fajne, a nie gry. Ja nawet nie mam telefonu, a Antek ciągle powtarza, że bez niego nie da się żyć. Ja jednak jakoś żyję.

– W okienkach są Kinder niespodzianki a w nich niespodzianki!

– Skąd wiesz? – spytałam.

– Bo zjadłem dziś sześć!

- To nie zdrowo – powiedziałam i wyszłam z pokoju.

- Eee tam... - mruknął sam do siebie, oglądając niespodzianki, które bardzo mu się podobały.

– W końcu są Mikołajki!

Weszłam do siebie. Obok mojego łóżka stała torba z fabryką zabawek. Był tam Święty Mikołaj, który jadł słodkie ciastka, a elfy składały zabawki. Ładna była ta torba! A wiecie co było w środku ? Lalka Barbie! Taka w żółtej sukni balowej – Jaka piękna! – pomyślałam. Zaglądnęłam do torby. Ujrzałam tam jeszcze dwa prezenty, a jeden z nich wyciągnęłam. Był to kalendarz adwentowy z „My little pony”. Był cudowny! Pomyślałam, że to w sumie dobry pomysł, żeby zjeść dziś sześć czekoladek, więc zabrałam się do pracy. Były przepyszne! A co z ostatnim prezentem ? Wyjęłam go z torby i ... To był nowy szkolny plecak z napisem „Super pierwszak”! Byłam taka zadowolona ze swoich prezentów, że bawiłam się nimi cały dzień! Następnego dnia, następnego i jeszcze następnego nikt mnie już nie budził. To poszliśmy sobie na rynek, to poszliśmy sobie do kina. Mijały dni... Aż tu nagle nadszedł dzień 24 grudnia. Tym razem ktoś mnie obudził. Był to Antek.

– Jula! – krzyknął.

– Wstawaj!!!

Najpierw po prostu lekko otworzyłam oczy. Potem otwierałam je szerzej i szerzej. Raz się przeciągnęłam i już zupełnie wyszłam z krainy snu.

– Jula, dziś wigilia ! – powiedział

– To super! – wykrzyknęłam z radością i wstałam na nogi. Sięgnęłam po mój piękny kalendarz adwentowy i zobaczyłam, że jest już prawie pusty. Jakże szybko zleciał ten grudzień! Po tych krótkich przemyśleniach, zjadłam w końcu czekoladkę numer 24. Była ona w kształcie choinki z umieszczonymi pod nią prezentami.

– A Ty już zjadłeś ? – spytałam brata.

– Nie. – odpowiedział.

– Zjem ją o 23:59.

– Wtedy już będziesz spał!

– Postaram się nie spać i nastawię sobie budzik na wypadek gdybym zasnął – powiedział, nastawiając budzik w telefonie. Oboje się ubraliśmy i zeszliśmy na dół do salonu.

– Chodźcie się ubrać. Jedziemy do cioci! – powiedziała nasza mama.

– A śniadanie ? – spytał Antek.

– Zjemy w aucie. – odpowiedział nasz tata.

– Mamy nowe auto, w którym jest stoliczek i można sobie podgrzewać siedzenie!

Antek wystawił mi język, bo ja nie mogę sobie podgrzewać siedzenia – siedzę jeszcze w foteliku.

Za to mój fotelik jest bardzo ładny – z wzorami z „My little pony”.

Ja ubrałam białą kurtkę puchową w różowe serduszka, fioletowy kombinezon, różową bluzę w białe gwiazdki, różowe rękawiczki, fioletowy szalik, białe śniegowce i fioletową czapkę w różowe kwiatki. Kocham fioletowy, biały i różowy! Antek ubrał się nudno. Cały na zielono w białe kropki. Prawdę mówiąc o wiele lepiej wyglądałby ubrany na różowo w białe i fioletowe kropki lub odwrotnie, ale nie mogłam tego zmienić.

- Gotowi ? – spytała mama.

- Wychodzimy!

Byliśmy już gotowi, więc wyszliśmy przed dom. Wsiadliśmy do nowego srebrnego samochodu. Usiedliśmy, zapięliśmy pasy, rozłożyliśmy stoliczek. Mam ustawiła na nim śniadanie i ruszyliśmy w drogę. Dostaliśmy bułki z masłem i żółtym serem, sałatkę warzywną z papryki, ogórka i marchewki, a do picia herbatę malinową. To było przepyszne! Jechaliśmy i jechaliśmy... Antek grał na telefonie, mama spała, tata kierował, a ja co jakiś czas pytałam kiedy będziemy na miejscu. Tata odpowiadał, ale w końcu zaczęło go to męczyć i kazał mi zasnąć, a ja od razu zasnęłam. W końcu dojechaliśmy. Oczywiście ktoś, już pewnie się domyślacie kto, obudził mnie głośnym krzykiem. Ale to wcale nie był on, to nie był Antek tylko mój tata, a Antek chyba nie zauważył, że jesteśmy na miejscu bo ciągle grał. Tata obudził też mamę, a gdy zobaczyła, że Antek siedzi w telefonie, kazała mu natychmiast przestać.

– Natychmiast odłóż ten telefon!!! – krzyknęła.

– Jeśli go nie odłożysz, zabiorę Ci go na miesiąc! Liczę do trzech! Raz, dwa... – wtedy Antek błyskawicznie odłożył telefon. Było blisko kary, ale mu się upiekło.

– I żadnego grania u cioci Matyldy – mama ostrzegła Antka.

– Bo będzie kara!

Odpięliśmy pasy, wyszliśmy z auta i zamknęliśmy je. Wchodziliśmy po małych schodkach i uważnie przyglądaliśmy się wszystkim ozdobom świątecznym i światelkom. Jakże to było piękne! Gdy doszliśmy na górę ujrzelśmy małe, ale piękne drzwiczki z zawieszonymi na kolorowych sznureczkach pierniczkami. Zapukaliśmy.

– Dzieńdoberek, dzieńdoberek! – wujek Adam otworzył drzwi.

– Witam, witam! – przywitała się również ciocia Matylda.

– Hej, cześć! – odpowiedzieliśmy

– Śmiało, wejdźcie do środka i się rozgoście – powiedziała wesoło ciocia.

Ściągnęliśmy kurtki, bluzy, śniegowce, czapki, szaliki, rękawiczki i kombinezony, po czym weszliśmy do salonu. W rogu stała piękna malutka choinka. Nie zdziwił nas jednak ten rozmiar, bo to ich coroczna tradycja – czterdziestoośmiocentymetrowa choinka.

- Jaka śliczna! – powiedziała mama. Choinka była ozdobiona jedynie dziesięcioma bombkami, uciętym kawałkiem łańcucha, dziesięcioma żarówkami przyczepionymi do krótkiego sznureczka i ładną, żółtą gwiazdą, ale wyglądała urokliwie. Wujek Adam zaprosił nas do stołu. Na jednym talerzu były ładnie poukładane pierniczki, na innym kawałki ciasta czekoladowego, a na małej paterze ciasteczka, babeczki i inne pyszne słodkości. Ja i Antek zjedliśmy sobie trochę i poszliśmy na górę bawić się w berka. Bawiliśmy się świetnie. Nagle tata zawołał nas na zupę.

– Jaka? – zapytał mój brat.

– Rosół – odpowiedziała mama.

Oboje zeszliśmy na dół. Ja kocham rosół! Antek też. Jedliśmy z wielkim apetytem. Zjadłam w zaledwie trzy minuty! Sama o tym nie wiedziałam, ale Antek zmierzył mi czas. Potem był obiad. Jedliśmy pierogi ruskie. Pycha! Znow poszłam z Antkiem na górę. Tym razem bawiliśmy się w chowanego. Super było! Nagle ciocia nas zawołała.

– Chodźcie! – krzyknęła.

– Przygotujecie ze mną wigilijny stół ?

– Pewnie! – krzyknęłam z Antkiem, po czym ruszyliśmy do pomocy.

– Julciu, poskładaj proszę siedem serwetek. Antku Ty przynieś z kuchni siedem talerzy.

Mama przyniosła sztucze, tata miski, wujek szklanki, a ciocia po kolei wszystkie potrawy. Gdy wszyscy skończyli swoje zadania, zaczęli pomagać cioci. Na koniec wujek przyniósł opłatki i Pismo Święte. Wszystko było już prawie gotowe. Brakowało tylko odświętnych strojów, więc musieliśmy się szybko przebrać. Antek, tata i wujek Adam ubrali koszule, mama czerwoną sukienkę, a ciocia żółtą. Ja ubrałam się najlepiej – miałam śliczne złote rajstopy, ładny wianek z czerwonych róż, piękne białe baleriny i najlepsze – białą sukienkę, w różowe kropki i fioletowe paski! Była cudowna! Wszyscy zeszli na dół pięknie ubrani – oczywiście ja najlepiej. Antek stał przy oknie.

- Na co tam patrzysz ? – spytałam.

- Pierwsza gwiazdka!!! – krzyknął Antek, na co wszyscy zebrali się przy wigilijnym stole. Wujek Adam wziął Biblię i przeczytał fragment. Każdy wziął opłatek i dzieliliśmy się nimi składając sobie życzenia.

Nie pamiętam już kto co sobie życzył, ale pamiętam jak było z Antkiem. Ja mu życzyłam lalek Barbie i „My little pony”, a on mi życzył, żebym dostała telefon. Potem wszyscy usiedli do stołu i jedli pierwsze danie – barszcz z uszkami.

– Pyszny! – krzyknęłam z pełną buzią.

– Pyszny ? – zapytała ciocia Matylda.

– Jak chcesz Juleńko, to możesz dostać dokładkę!

Ucieszyłam się. – Mam! – krzyknął Antek z pieniążkiem w buzi. Akurat tak sprawiedliwie nam się trafiło że wszyscy znaleźli w uszkach po 10groszy. Po barszczu, niektórzy jedli zupę grzybową, a inni pierogi. Potem zaś każdy brał co chce. Ja skosztowałam każdej potrawy i wszystkie mi bardzo smakowały. Było świetnie! Na koniec kolacji wigilijnej nie została żadna potrawa! Nic dziwnego, bo wszystkim bardzo smakowało.

– Antek ? – spytałam.

– Pobawimy się w berka chowanego ?

– Ok! – odpowiedział mój brat.

– Chodźmy na górę.

Świetnie się bawiliśmy, aż tu nagle...

– Ho, ho, ho! – z dołu dobiegł jakiś głos.

– Czy są tu jakieś grzeczne dzieci ?

Najszybciej jak potrafiłam zbiegłam z Antkiem na dół. Ujraliśmy prawdziwego Świętego Mikołaja! Nie do wiary! Zobaczyłam go pierwszy raz w życiu – nigdy wcześniej do nas nie przyszedł!

– Ja byłam grzeczna – powiedziałam .

– I on też był grzeczny – wskazałam na Antka.

– Dobrze! – odpowiedział Święty Mikołaj.

– Rozumiem dzieci, ale spójrzcie! Wciąż nie ma prezentów! No cóż – trudno. A znacie jakąś kolędę, którą możecie mi zaśpiewać ?

– Tak! – powiedział Antek.

– Wśród nocnej ciszy!

Zaczęliśmy śpiewać Mikołajowi... Ale co tu się zadziało ? Im bliżej byliśmy końca piosenki, tym bliżej naszego okna były prezenty! Niesamowite! Gdy skończyliśmy śpiewać, prezenty wleciały przez zamknięte okno, wcale go nie uszkadzając!

– Do widzenia dzieci! – pożegnał się Mikołaj.

– Mam do oblecenia jeszcze pół świata i muszę się spieszyć.

– Do widzenia Mikołaju! – pożegnaliśmy się.

Zaczęliśmy odpakowywać prezenty, a gdy skończyliśmy, było już późno. Prezenty były super! My – ja i Antek – musieliśmy już iść spać. Mama, tata, wujek i ciocia jeszcze rozmawiali sobie na dole, ale w końcu poszli spać o 22:30. Wszyscy szybko zasnęli poza Antkiem, który czekał na 23:59. W końcu nadeszła wyczekiwana godzina i Antek zjadło swoją ostatnią czekoladkę z kalendarza. Nagle... zadzwonił jego budzik! Nastawił go niepotrzebnie, bo wszystkich obudził, a jemu się zupełnie nie przydał. Po tej przygodzie nikt nie mógł zasnąć. Oj ten Antek!!!